

JACEK BRECZKO
(Białystok)

JEDNA RODZINA LUDZKA I MAŁA KULA ZIEMSKA. GLOBALIZM W TWÓRCZOŚCI CZESŁAWA MIŁOSZA

Jest wielu myślicieli, których twórczość łatwo streścić, a streszczając nie wyrządza się im wielkiej krzywdy. Z Miłozsem tak nie jest. Spora część zrozumień, które Miłozs próbuje przekazać to konstrukcje wielopoziomowe i mozaikowo barwne – jak skomplikowana rzeźba pomalowana w skomplikowane wzory. Koncentrując się na kształcie gubi się barwy, koncentrując się na barwach gubi się kształt. Co gorsza, mam wrażenie, że dziecko (ja) próbuje zrozumieć dorosłego. „Twórczość Czesława Miłozs jest jak ocean” – pisał Wojciech Karpiński, „Miłozs jak świat” – zatytułował książkę o nim Jan Błoński. Trudno ogarnąć ocean, a co dopiero świat.

Wyszło z Europy i objęło Ziemię

Miłozs nie uważał się za pisarza politycznego. „Gust do rzeczy ostatecznych” – powiada w *Ogródzie nauk* – „nadał kierunek całemu memu życiu”¹. Główne jego pasje to metafizyka i mistyka, oraz, co się z tym wiąże, zachwyty fragmentami świata oglądanymi tu i teraz. Można w tym kontekście mówić po raz pierwszy o jego globalizmie. Byłby to zachwyty samym istnieniem i zachwyty złożonością istnienia, w szczególności zachwyty istnieniem życia na Ziemi i złożonością tego życia, którego ostatnim piętnem, najbardziej Miłozsa zachwycającym, jest labirynt ludzkiej kultury.

¹ Cz. Miłozs, *Ogród nauk*, Paryż 1979, s. 70.

„Niezrozumiałe są rzeczy tej ziemi.
Ponęta wód. Ponęta owoców.
Ponęta dwojga piersi i długich włosów dziewy.
W rózu, w cynobrze, w kolorze rozlewisk...
I mnogość nieobjęta mrowi się, spotyka
W załomach drzewnej kory, w oku teleskopu
Na pospólne w nagości godowanie”².

Z niechęcią, z poczucia obowiązku Miłosz schodzi do jaskini polityki i zajmuje się sprawami społecznymi. I tutaj zachowuje skłonność do widzenia całościowego. Myśli w skali, użyję tu jego sformułowania, jednej rodziny ludzkiej i małej kuli ziemskiej. „Nie przypisywałem sobie wybitnych zdolności i talentów z wyjątkiem jednego, którego i teraz nie umiałbym określić. Była to bardzo szczególna odmiana inteligencji zdolnej kojarzyć dane nie kojarzone przez innych. Czy też była to odmiana wyobraźni uwrażliwionej zwłaszcza na obyczaje i instytucje”³. Dzięki temu talentowi – a może też dlatego, że materia polityczna jest prostsza niż metafizyczna (łatwiej zrozumieć politykę, niż przeniknąć istotę, tajemnicę, bytu) – Miłosz śmiało, niczym doświadczony meteorolog, kilkoma kreskami na mapie globu szkicuje główne prądy historyczne ostatnich dwustu lat.

Europa to niewielki półwysep wielkiego kontynentu. Jest to jednak półwysep niezwykle. Jest jak jedyna w wielkiej szkole klasa, w której uczniowie dyskutują ze sobą, są z siebie niezadowoleni, a przy okazji wymyślają różne teorie i budują skomplikowane zabawki. W innych klasach apatyczni uczniowie czekają na koniec lekcji.

Miłosz twierdzi, że nasza epoka zaczyna się gdzieś na przelomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku i powinna być rozpatrywana jako całość. Z Europy wyszły wtedy dwa potężne prądy kulturowe, które stopniowo, wewnątrz ewoluując, ogarnęły Ziemię. Ziemia zatem nieobjęta, a może nawet nieobejmowalna w sensie metafizycznym i mistycznym została objęta w sensie cywilizacyjnym i technicznym. Jeden z tych prądów bardziej dotyczył ciała, drugi ducha. Miłosz powiada tak: „Jej ciało uciekało przed zapięklonym, sformalizowanym gwałtem walki o byt za ocean, wołąc bezdomność i nadzieję niż swojskość i beznadziejność. Jej duch wykazywał skłonności kontynentalne, działając i po jednej stronie Uralu i po drugiej”⁴. Zaczęę od tego drugiego prądu. W skrócie, hasłowo, to: kartezyjizm, oświecenie, kult rozumu, język francuski. Rozpoczyna się ten prąd od mody wśród elit, a następnie rozszerza się na warstwy niższe. Duży wpływ miały

² Cz. Miłosz, *Nieobjęta Ziemia*, Wrocław 1996, s. 11.

³ Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Wrocław 1996, s. 69.

⁴ Cz. Miłosz, *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Paryż 1988, s. 161.

tutaj podboje Napoleona. Żołnierze Aleksandra Macedońskiego nieśli w swoich tornistrach grecką sztukę i filozofię, żołnierze Napoleona (poza buławami marszałkowskimi) nieśli francuską, oświeceniową, wizję świata. Istotą tego procesu był, jak pisze Miłosz:

„Problem filozoficzny dojrzewający powoli wskutek krytyki, jakiej poddano tradycyjne wierzenia chrześcijańskie i arystokratyczne instytucje, z monarchią na czele. Jest to problem politycznego terroru, który świadomym i czystym, jeżeli posłużą się nim umiejętnie, pozwoli dokonać odkupienia i przebóstwienia człowieka. Zachodzi ścisły, funkcjonalny związek pomiędzy wszelkimi rodzajami nihilistycznej rozpaczki wobec świata nieodkupionego przez Boga, pustego, bo opuszczonego przez Opatrzność, gdzie zło i dobro pozbawione są wyższej sankcji, i tym porywem woli postulującej rozum przeciwko powszechnemu nierozumowi”⁵.

Skoro zatem nie ma Boga i nie ma nadziei na przyjście Mesjasza, ludzkość, jedynie rozumna w ocenie bezrozumu, powinna wziąć sprawy we własne ręce i nawet na siłę zwykłych zjadaczy chleba w anioły przerobić. W tym nurcie umieścić należy Rewolucję Francuską. Nurt ten wyłonił z siebie marksizm i jego zmutowane dziecko, przez wymieszanie z wpływami rusko-tatarskimi, czyli bolszewizm i stalinizm.

Kontrast, zderzenie, między stabilnością miejsca, skąd ów ruch oświeceniowo-rewolucyjny wyszedł, a niszczącymi skutkami działań prowincjuszy, którzy go potraktowali „śmiertelnie poważnie”, doskonale ilustruje jeden z najbardziej znanych wierszy Miłosza – „Rue Descartes”. Miłosz komentuje ten wiersz następująco:

„Idee uniwersalne straciły dawno smak dla nas z Wilna, Warszawy czy Budapesztu, co nie znaczy, że straciły smak wszędzie. Młodzi kanibale mordujący w imię niezłomnych zasad ludność Kambodży byli wychowankami Sorbony i po prostu starali się wcielić w życie, co wyczytali u filozofów. Ponieważ my widzieliśmy na własne oczy, do czego prowadzi gwałcenie, w imię doktryny, obyczaju, czyli wszystkiego, co narasta stopniowo, organicznie w ciągu wieków, mogliśmy tylko myśleć ze zgrozą o absurdach, w jakie wikła się umysł ludzki obojętny na powtarzalność swoich błędów”⁶.

Ów zaś inny prąd wychodzący z Europy i ogarniający Ziemię – ten który dotyczył bardziej ciała niż ducha – można hasłowo ująć następująco: praktyczność, empiryzm, technika, język angielski. Moment przełomowy, to, zdaniem Miłosza,

⁵ Tamże, s. 160.

⁶ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dolegliwościach naszego wieku*, Warszawa 1990, s. 13–14.

rok 1769 – opatentowanie przez Watta tłoku do maszyny parowej. Ten prąd kulturowy, ta moda poszła głównie w kierunku zachodnim i znalazła doskonały grunt w Ameryce Północnej.

Lekcja biologii

Wspólna część tych dwóch procesów to tak zwany „światopogląd naukowy”. Skoro, jak Miłosz zauważa, cała planeta została objęta kultem nauki (tej, która powstała na małym skrawku zachodniej Europy), dziecko rosyjskie, chińskie i amerykańskie otrzymało w formie uproszczonej, popularnej tę samą wizję świata.

„Dość trudno jest uświadomić sobie dziwność tego faktu, tj. całkowitą przegraną obrazów świata, które mogłyby współzawodniczyć z obrazami narzuconymi przez naukę, a więc przegraną innych niż jeden, zachodni, sposobów myślenia. I tylko sarkastyczny umysł paradoksalisty takiego jak rosyjski filozof Lew Szestow zdolny jest dać nam chwilę zadumy nad różnicą między wychowaniem np. młodego dzikusa, który wierzył w duchy i czary, a wychowaniem nowoczesnego dziecka”⁷.

Miłosz porównuje ten typ kształcenia do zanieczyszczania środowiska przez przemysł. Wraz ze wzrostem w programach szkolnych lekcji fizyki newtonowskiej i biologii darwinowskiej dzieciom odbierane jest stopniowo wyobrażenie świata cudownego, wielopiętrowego (z duchami i cudownie nieprzewidywalnymi obrotami akcji). Rzec można, że ten typ kształcenia niszczy dziecko w człowieku. Przewidywalny i jednowymiarowy świat zaczyna zionąć nudą, co gorsza, staje się beznadziejny, bo nie ma ucieczki od „żelaznych konieczności” w modlitwę, w wołanie o cud. Głównymi przegranymi w tej przemianie programów szkolnych jest historia i literatura. A że lekcja biologii okazuje się być rodzajem indoktrynacji niezależnej od politycznego systemu, mamy tutaj do czynienia z oddziaływaniem globalnym, planetarnym.

Przegrana historii i literatury uderza pośrednio w samowiedzę. Wektor „do wewnątrz” okazuje się być mało ważny. JA okazuje się – w świetle tych poglądów – tylko sumą procesów fizycznych i biochemicznych. Moje odczucia, w tym odczucie siebie jako istoty odrębnej od świata i niepowtarzalnej, okazują się być czymś wtórnym, okazują się być jak działania kukiełek na scenie, a to co istotne dzieje się za sceną. W tym wypadku za sceną, za kurtyną, kryją się – choć realne, to ślepe – procesy fizyczne i biochemiczne. Myślę, cierpię, Kocham, nienawidzę, a tak naprawdę tylko szumią atomy w moim atomowym mózgu. Lekcja biologii (tak zwany „światopogląd naukowy”) czyni zatem człowieka w swoich oczach

⁷ Tamże, s. 42–43.

nieważnym, czyni człowieka swoim własnym przewidzeniem. Tak oto rozwój kartezjańskiego *cogito*, kartezjańskiego rozumu, doprowadził do samobójstwa *cogito*. Ego stało się puste, wydrążone.

Innym ważnym składnikiem „naukowego obrazu świata” było odkrycie Kopernika, które pozbawiło Ziemię centralnego miejsca we wszechświecie, a następnie – przez dodanie nieskończonej przestrzeni kartezjańskiej – pozbawiło ją jakiegokolwiek miejsca. Nie mniejszym wstrząsem była wiadomość, że naszymi przodkami są zwierzęta. Co z kolei człowieka pozbawiło centralnego miejsca na Ziemi. Z ukochanego dziecka Boga, które miało jakieś niezwykle powołanie, człowiek przemienił się – niczym jakiś stwór w filmie SF – w jedno z bilionów drobin w ewolucyjnej lawinie. Włączony w tę lawinę cierpiący, marzący, świadomy, odrębny (indywidualny), zamienił się, jak powiada Miłosz, w statystyczną cyfrę. Okazało się, że „jest do zbycia”. Jeśli chcemy osiągnąć kilogram czystego dobra, możemy poświęcić milion jedynek. Nic dziwnego, że „Europa stała się widownią podziału krajów między mocarstwa, tak jak się dzieli dobytek w pogłowie bydła, tylko że chodziło tutaj nie o bydło, a o ludzi, ich miasta i ich ojczyzny”⁸. Miłosz cytuje opinię pewnego polskiego marksisty z czasów wojny: „Milion więcej, milion mniej, co za różnica”.

Wróciło ze świata i objęło Europę

W okolicach roku 1980 Miłosz pisał:

„Przeznaczeniem zachodniej Europy był eksport i następnie podbój jej samej przez to, co eksportowała... W jakiej tkwimy dzisiaj pułapce? Moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem dwóch zespołów wydarzeń, którym przypisuję więcej niż społeczne, czy polityczne, znaczenie. Jeden, to rewolucja w Rosji i jej wielorakie następstwa. Drugi, to amerykańizacja w jej pierwszych zapowiedziach, filmach z Buster Keatonem, Mary Pickford czy samochodach Forda. I teraz nie ulega wątpliwości, że pełne zwycięstwo odniosła amerykańizacja”⁹.

Już wtedy zatem Miłosz był przekonany o globalnym zwycięstwie modelu anglo-empiryczno-liberalnego nad modelem franko-racjonalistyczno-rewolucyjnym. Nie znaczy to, że nie doceniał komunizmu. Przewidywał, że gdyby jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności – czego na przełomie lat siedemdziesiątych

⁸ Tamże, s. 53.

⁹ Cz. Miłosz, *Widzenia...*, wyd. cyt., s. 139–140.

i osiemdziesiątych nie wykluczał – komunizm opanował Ziemię, musielibyśmy sobie wyobrazić wieki ciemne, wieki jałowości i zastoju (jak po podbojach koczowniczych Dorów w Grecji, albo podboju Rzymu przez barbarzyńców). Komunizm bowiem, na zewnątrz piękny i krzepki jak pochody i defilady na Placu Czerwonym, nie posiadał sił rozwojowych, żywił się tym, co potrafił przejąć, nierzadko ukrąść, od twórczej i zarazem będącej, z pozoru, w stanie ciągłego kryzysu zachodniej odnogi cywilizacji europejskiej. Miłosz zauważył, że kula ziemską po drugiej wojnie światowej przypominała Półwysep Grecki z czasu wojen peloponeskich. Mieliśmy zatem ponownie zderzenie rozdyskutowanych, bałaganiarskich Aten z militarystyczną, przygotowującą obywateli od dziecka do wojny Spartą (Sparta była wierna tradycji surowych, koczowniczych Dorów). Przepowiadał, tym razem, zdecydowane zwycięstwo Aten.

Dostrzegał metafizyczne i religijne korzenie komunizmu. Spod warstwy sloganów naukowych przeziera tutaj stary schemat: wyprowadzenie narodów z niewoli egipskiej kapitalizmu przez pustynię tymczasowego niedostatku i terroru pod przewodnictwem wodzów-kapłanów do ziemi obiecanej komunizmu. Może dlatego, że sam cenił myślenie „ugruntowane metafizycznie”, komunizm wydawał mu się ruchem intelektualnie poważnym i w związku z tym naprawdę niebezpiecznym¹⁰. Lekceważył natomiast inny produkt „ducha europejskiego” związany ze „światopoglądem naukowym” oraz prometejskim mesjanizmem. Faszyści, a szczególnie naziści, to byli – jego zdaniem – głupcy, niebezpieczni, ale tylko głupcy. Ich oddziaływanie nie mogło być tysiącletnie.

¹⁰ Porównaj następujące fragmenty: „Wyzwolenie człowieka od podległości rynkowi to nic innego, niż wyzwolenie go spod władzy Natury, bo rynek równa się rozciągnięciu naturalnej walki o przeżycie, naturalne okrucieństwa, na społeczność ludzką. Hasła używane przez dwa obozy, zwolenników rynku i rewolucjonistów, nabierają więc odwrotnego, niż się zdaje na pierwszy rzut oka, wyglądu. Wrogowie przewrotu lubili występować jako obrońcy religii zagrożonej przez bezbożników, ci bezbożnicy natomiast nienawidzili ich jako kapłanów gorszego boga, Dzeusa. Jehowy, czy inaczej, diabła, który depcze bosko-ludzkie porwy. Takie jest znaczenie Historii przeciwstawionej przez marksizm Naturze. [...]”

Tylko kiedy się uzna rdzeń metafizyczny w tym, co z pozoru jest tylko społeczne i polityczne, można ocenić rozmiary katastrofy jaka nas spotkała. Wielka operacja myśli pełnej nadziei przechodziła do czynu i wracała do myśli, ale już bez nadziei. Załamanie się wiary w sens historii wskutek rewolucji zwycięskiej i zaraz przegranej dotyczy co prawda tylko Europy i północnej Ameryki, ale trzeba mieć czelność oświadczyć, że ani umiemy ani bardzo chcemy wnikać w nadzieje Azjatów, Afrykańczyków, Amerykanów Łacińskich, bo milcząco zakładamy, może zresztą zupełnie błędnie, powtarzalność, pewna raz już sprawdzoną prawidłowość.

Łatwo jest przesłепić istotną treść rewolucyjnego zamiaru, bo przesłaniają go zwykle sentymentalne i moralistyczne hasła. Łatwo jest też argumentować, że co się zdarzyło, musiało się zdarzyć. Marksizm chciał działać przeciwko diabłu ale wpuszczał go boczną furtką w obręb doktryny, to znaczy w swojej naukowej ambicji wysławiał konieczność, która miała być akuszerką ludzkiej włoności. Terror zyskiwał w ten sposób sankcję *Weltgeistu*, wyposażonego we wszelkie cechy złego demiurga. Nie było to zbyt przyjazne jakimkolwiek lepszemu jutru błogosławieństwo. Toteż Książę Kłamstwa dał w krajach opanowanych przez marksistów takie przedstawienie, że zbladły w porównaniu z tym dawniejsze jego wyczyny. Jednakże nie trzeba zapominać, że oglądając się wstecz zawsze jesteśmy skłonni przypisywać zjawiskom więcej logiki rozwojowej w ich związkach, niż miały naprawdę”. Cz. Miłosz, *Widzenia...*, wyd. cyt., s. 139.

Amerykanizacja – globalne zwycięstwo

Przechodzimy do wielkiej fali, która wyszła z Europy, zalała Amerykę, a następnie zwielokrotniona wróciła do Europy i rozlała się po całym globie. Opis owej fali jest u Miłosza złożony, wielowątkowy. Jako, że temat jest rozległy, wykonam kilka skraccających zabiegów narracyjnych; pewne wątki, te bardziej znane, będę traktował hasłowo, wątki bardziej oryginalne będę przedstawiał w formie oryginalnej, czyli będę używał cytatów. Zdaję sobie sprawę, że czytanie tekstu z dużą ilością cytatów jest męczące, Miłosz ma jednak tak wyjątkowy talent wyrazistego trafiania w sedno, że nie chciałbym tłumacząc „po swojemu” przekładać z jasnego na mniej jasne.

Przyjrzyjmy się zatem poglądom Miłosza na Amerykę i ogarniającą glob amerykańizację. Zacznę od najciemniejszych stron tego procesu i stopniowo będę przedstawiał strony jaśniejsze. Nie jest on już bowiem, jak w latach młodości, nieprzejezdnym katastrofistą. Dotarłszy do Ameryki, podobnie jak Issac Bashevis Singer, miał poczucie, że po przygodach na ruchomych piaskach Europy dotyka wreszcie czegoś stabilnego, że dotarł na stały ląd. To co tubylcom, Amerykanom z ojca, dziada, czasem pradziada, wydawało się normalne – trwanie miast, dróg, prawa, wymiany handlowej – on, przyzwyczajony do rozpadu wszelkich ponad rodzinnych struktur, odbierał jako codziennie powtarzający się cud – „jeszcze jeden obrót doskonale naoliwionego mechanizmu”. I w tym skrajnym minimalizmie, jak się domyślam, znalazł ostoję, wypogodniał, znalazł minimum ojczyzny i domu.

Punktem wyjścia jest tutaj przekonanie, że to co się dzieje w Ameryce ma „rysy uniwersalne”. Ameryka jest teraz, jego zdaniem, polem doświadczalnym całego rodu ludzkiego. Jest okrętem flagowym ludzkości.

„Jesteśmy na drodze do unifikacji naszej planety. Jak na razie, jest to unifikacja poprzez tę samą wszędzie naukę i technikę. Dokonuje się to wskutek zwycięstwa jednej tylko cywilizacji... Cywilizacja ta całkowicie pokonała i niemal zupełnie zniszczyła cywilizacje statyczne i w sobie zamknięte. Jej środkami podboju i zarazem jej filozoficznymi przedstawicielami stały się wszelkie wynalazki techniczne, od broni palnej do auta, tranzystora i telewizji”¹¹.

Rozwój i upowszechnienie nauki i techniki dokonało się w największym stopniu w ostatnich stu latach właśnie w Ameryce. Miłosz stwierdził gdzieś – używając języka teleologicznego – że Ameryka jest tą częścią cywilizacji zachodniej, która została wezwana do zadań technicznych. Pisząc o „wezwanu” nie miał zapewne na myśli jakiegoś tajnego rozkazu wydanego przez jakiś zakonspirowany

¹¹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji...*, wyd. cyt., s. 99.

rząd światowy, a raczej przekonanie, że dzieje ludzkie mają sens nadludzki. Owo „wezwanie” miało daleko idące konsekwencje.

„Niezamierzone prekursorstwo Ameryki polega na tym, że nastąpiło w niej wcześniej i na większą niż gdzie indziej skalę wydarcie drobin ludzkich z ich gleby, wydarcie, które miało się upowszechnić w następstwie opóźnionej na wielu obszarach rewolucji przemysłowej, jak również wojen i politycznych przewrotów. Kraj wygnania *per se* zawarł w sobie niejako paradigim wszelkiego wygnania”¹².

Przychodzi mi na myśl Milet Talesa, Efez Heraklita, Krotona Pitagorasa. Początki filozofii, czyli początki nauki europejskiej, również miały jako tło emigrację. Czyli wydarcie ludzkich drobin z ich gleby. Ale wydarcie nie ostateczne, jakiś kontakt pozostawał. „Wielka Grecja” na południu dzisiejszej Italii (pitagoreizm) w stosunku do Grecji właściwej, przypomina, co prawda w mniejszej skali, stosunek Anglii do Nowej Anglii, która potem zamieniła się w Amerykę Północną.

1. Środki masowego przekazu i neomanichejska odraza do świata

Miłosz zauważa, że jeszcze do niedawna wiedza radykalnej większości ludzi zamieszkujących ten glob ograniczała się do wioski, miasteczka, najwyżej powiatu. Co więcej, ludzkość od niepamiętnych czasów dzieliła się na tych, jak powiada Miłosz, którzy wiedzą, ale nie mówią, i na tych, którzy mówią, ale nie wiedzą. Cóż to znaczy? Otóż ludzie, którzy dużo cierpieli, byli analfabetami, byli więc niemi, ci zaś, którzy mogli mówić, cierpieli mniej, bo sztuka czytania i pisania była przywilejem elit. Podwójny zatem filtr: ograniczenie przestrzenne związane z brakiem technicznych nośników oraz ograniczenie stanowe, klasowe. O ile coś się przez pierwszy filtr przebiło, były to zwykle informacje z życia elit, czyli informacje nienajgorsze (jeśli nawet złe, to barwne). Kula Ziemska jako miejsce równoczesnego cierpienia ogromnej ilości istot, jako „padół łez”, z trudem tylko mogła być pojęta. Zaczęło się to zmieniać wraz z upowszechnieniem prasy. Pewien warszawski rabin na początku dwudziestego wieku twierdził, że zaczynanie dnia od czytania gazety jest jak jedzenie na śniadanie trucizny. Radykalna zaś zmiana – jeśli idzie o możliwość objęcia globalnego cierpienia – nastąpiła wraz z upowszechnieniem radia i telewizji.

Oto nagle „wyobraźnia musi pomieścić ból, poniżenie, gwałt, nędzę, absurdalność wierzeń i obyczajów na całej ziemi, nic nie jest zażegnane, oswojone przez myśl, która przecie leczy nas trochę z niepokoju jeżeli zapytując »dlaczego?« dostajemy odpowiedź: »dlatego że«. Świat uderza w nas jako wcielony nierozum, jako

¹² Cz. Miłosz, *Widzenia...*, wyd. cyt., s. 158.

twór jakiegoś gigantycznego obłąkanego mózgu. Czy można przyjąć ten cały ładunek i zgodzić się, że co jest, po prostu jest i koniec? Można, ale tylko przeżywając jak krowa, w stanie kontemplacji zwierzęcej. Jeżeli jesteśmy zdolni do współczucia i zarazem bezsilni, żyjemy w desperackim rozdrażnieniu. Tutaj zapewne jest jeden z powodów zajadłości, którą nazwałem neo-manichejską¹³.

„Środki masowego przekazu” to termin przez Miłosza wymyślony i wprowadzony do polszczyzny. Są one, kolejne jego zrozumienie (oślnienie), jak magiczny pierścień, który, gdy się go włoży, pozwala widzieć w jednej chwili całe cierpienie świata. Mamy zatem widzenie globalne i zarazem monotonne, o jednym dominującym pryzmacie. Decyduje tutaj komercyjna, handlowa skuteczność scen jaskrawych, brutalnych. Gwałty, zbrodnie, wojny są przekazywane „grubym drukiem”, *petitem* zaś, jako normalne i nudne, informacje o odkryciach naukowych, budowie fabryk, autostrad. Rzecz można, że kamery i reflektory są skierowane na ciemną stronę natury ludzkiej. Amerykańskie dziecko jest zatem, jak powiada, „ćwiczone w nihilizmie”. Jest, po pierwsze, co jest nowością w dziejach naszego gatunku, wychowywane bez jakiegokolwiek indoktrynacji, narodowej, religijnej, czy klasowej (sami bowiem wychowawcy nie mają żadnych fundamentalnych przekonań). Po drugie zaś to pozbawione drogowskazów dziecko jest wystawione na skomasowany atak scen przemocy docierających ze „środków masowego przekazu”. A skoro jesteśmy gromadą małą (określenie Miłosza), dziecko chce to małpować. Środki masowego przekazu „ładują” ludzkie dzieci brutalnością i wypuszczają je w świat z tym przesłaniem. XIX-wieczny „światopogląd naukowy” niszczy dziecko w człowieku, zaś XX-wieczne masmedia wypełniają to co pozostaje agresją i brutalnością. Co Bach pomyślałby o raperach, gdyby mu się w jakimś sennym koszmarze przyśnił?

Co zrobić z handlową skutecznością scen brutalnych? Czyżby należało znieść w tej dziedzinie wolność, aby przed tą brutalnością się bronić? Miłosz pisze o biznesmenach-kalkulatorach, którzy kształtują masmedia. Nie są to jednak jacyś nadludzie. Sami spożywają trucizny, które produkują. Są tylko wrażliwymi przekąźnikami pieniądza, który zainwestowany w tę dziedzinę chce się mnożyć. Są we władzy maszyny, którą nakręcają. Czy zatem jedynym lekarstwem jest cenzura? Miłosz staje po stronie tych, którzy twierdzą, że tak. Niezbędne są tu jakieś prawne zakazy, ograniczenia. Podobnie jednak jak z przepisami ograniczającymi zanieczyszczenie środowiska naturalnego nie musi się to wiązać ze zniesieniem wolności słowa i wolności gospodarczej. Przeciwnie. Ograniczenia mogą uzdrowić środowisko ludzkie, a zatem dać gospodarce lepszych pracowników¹⁴.

¹³ Tamże, s. 87.

¹⁴ Por. Cz. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 22–23.

2. Niedostatek szczegółów

Kolejny paradoks. Z jednej strony mamy ogromną ilość słów, kształtów i barw, które docierają z zadrukowanych stron, głośników i monitorów do umysłu przeciętnego Amerykanina, z drugiej strony to co przeciętny Amerykanin widzi „na własne oczy” jest powtarzalne, ubogie, podobne do siebie.

„Krajobrazy Europy są metaforą jej całej przeszłości, jej partykularyzmów, uczuciowych przywiązań do tego co głupio lokalne, powolnego lepienia się grodów, ksiąstewek w większe zespoły. Miasto-abstrakcja i abstrakcyjne teatrum Natury, jako coś co się mija, są metaforą Ameryki... W niedostatku szczegółu od dzieciństwa, w zastąpieniu go prefabrykatem (gdyż samochód prefabrykuje już to co oglądamy przez szybę) należy chyba szukać pierwszych przyczyn drażącej mieszkańców tego kraju choroby, »ontologicznej anemii«. Do jej objawów należy ssanie nicości, od środka, poczucie zadawnionego głodu, jak wtedy kiedy organizm pozbawiony pokarmu zjada własne zasoby, czy też, wyrażając się inaczej, poczucie skazanego na daremność dążenia do własnego centrum... A przecie europejska wybredność nie zda się na nic i maskuje tylko nieodwracalne. Ożywczy szczegół średniowiecznych miasteczek powoli schodzi do rzędu osobliwości muzeum, do którego znaki drogowe kierują turystów z autostrady... coraz więcej wąskich uliczek, gdzie toczyło się kiedyś zwykle, codzienne życie, za mieszkańców otrzyma wytwórców pamiątek i wątpliwych dzieł sztuki¹⁵”.

Niedostatek szczegółów rodzi pustkę wewnętrzną. Jesteśmy zatem na stałym lądzie, ale jesteśmy wydrążeni od środka. Mamy uchwyty, ale pytamy, po co chwycić? „Ontologiczna anemia” powoduje, że nie możemy uchwycić siebie. Odpowiedź na pytanie „Kim jestem?” rozmazuje się wśród typowych, prefabrykowanych budynków, typowych, powierzchownych rozmów, typowych, produkowanych w zrobotyzowanych fabrykach, przedmiotów. To powoduje obcość wobec siebie i wobec bliźnich, czyli jakieś mega-osamotnienie. Miłosz nie lubi nadużywanego słowa „alienacja”, ale z braku lepszego terminu mówi o „alienacji doskonałej”. I tu jednak dostrzega promyk nadziei.

Nieodwracalne, albo, co najmniej, niemal nieodwracalne... Gdyż, założywszy, że ród ludzki jest bardziej wynalazczy niż się przypuszcza, zacząć wydostawać się ze zbudowanej przez siebie pułapki może wtedy tylko, kiedy zmusi go do tego ostateczna dotkliwość¹⁶.

¹⁵ Cz. Miłosz, *Widzenia...*, wyd. cyt., s. 34.

¹⁶ Tamże, s. 34.

3. Technika skondensowaną cnotą

Stwierdzenie Miłosza, że ludzki rozum jest wielki i niezwyknięty prześladowało mnie od dawna, a najbardziej w okolicach matury. Już wtedy miałem wrażenie, że ta myśl z pozoru tylko jest banalna; że kryje się za nią uczciwość, odporność na mody intelektualne. Po latach znalazłem, jak sądzę, klucz do niej. Ludzki rozum jest wielki, bo dzięki niemu robimy wynalazki, nie poruszamy się więc tylko i wyłącznie, jak nasi zwierzęcy bracia, po szynach instynktu i rutyny. Jesteśmy geniuszami wśród gatunków jakie urodziła Ziemia! Miłosz dodałby zapewne: „z bożą pomocą urodziła”. Jesteśmy też zdolni do długotrwałego wysiłku, do długotrwałego – niczym mrówki – oddawania się jednej czynności. Miłosz mówi tutaj o „przysiadaniu fałdów”. Suma pomysłowości i pracowitości to ludzka cnota. Technika jest materializacją tej cnoty.

Wartość czegokolwiek na Ziemi, powiada, mierzy się ostatecznie oporem. Technika pozwala ten opór zmniejszać. Natura – to co znajduje się po drugiej stronie ludzkiej budowlu – nie jest, jego zdaniem, kochającą matką, jest czymś wrogim, groźnym i silnym: „niszczy nas i zabija bez skrupułów”. Skoro natura niszczy nas bez skrupułów, ludzka budowla powinna być budowlą obronną, zamkiem. Skoro mamy do czynienia z groźnym przeciwnikiem, potrzebna nam jest broń i aby tę broń zdobyć, warto wiele poświęcić. Mamy więc do wyboru sielanekową wizję, wizję dobrotliwej matki natury, z którą małym nakładem środków możemy żyć w zgodzie (wizja Rousseau i ekologów) i wizję zdecydowanie bliższą Miłoszowi, natury jako drapieżnego przeciwnika, z którym trzeba walczyć, a technika jest materializacją tej waleczności.

„Pierwotna nietknięta Natura, to śliczne, ale nie dla kogoś, kto kona z pragnienia albo wlecze, podpierając się kijem, złamaną nogę. Choć widzę, nie mogę uwierzyć, że ludzie potrafili geologicznego potwora ujarzmić i oswoić, pętając jego ciało sznurami szos, i jakich szos. Motel w dzikim krajobrazie bazaltowych bloków i żółtych traw ma czystą pościel, wygodne łóżko, łazienkę z ciepłą wodą”¹⁷.

Miłosz z rozdrażnieniem opisywał rozmowę z ekologiem, który opowiadał o nurkowaniu w ciepłych wodach i pływaniu wśród ławic kolorowych ryb i poczuciu zjednoczenia z przyrodą. Czy on nie zdaje sobie sprawy – zastanawiał się – z piekła pożerania tuż obok? Miłosz od dziecka zachwycony przyrodą, z braku czegoś lepszego, jak sam przyznaje, staje po stronie ludzkości i przeciwstawia się pięknej, ale drapieżnej przyrodzie. Kiedy zdejmemy z przyrody zieloną perukę,

¹⁷ Tamże, s. 117.

co zobaczymy? Kultura to jednak większa łagodność i zdolność do współczucia; summa summarum, zwierzęta są mniej „ludzkie” niż ludzie.

4. Technika uwalnia od cierpienia fizycznego, ale rodzi cierpienie duchowe

Technika uwalnia od głodu i chłodu, ale jako produkt uboczny rodzi inne cierpienie. Co mają robić ludzie uwolnieni od pracy mechanicznej, którą przejmą maszyny, oraz odsunięci od pracy twórczo-nadzorczej, którą mogą mieć tylko nieliczni? Czym zappełnić czas wolny? Na horyzoncie pojawia się nuda. A ta jest cierpieniem wyjątkowo dotkliwym.

„Czyżbym oglądał odrodzenie się bohemy *fin-de-siècle*'u – a wszystko, stroje, wstręt do pospolitych zjadaczy chleba, filozoficzne zadumy, na to wskazuje? Tak, ale europejska bohema była bardzo nieliczna, niezauważana niemal przez wzgardzonych filistrów. Tam, gdzie zamiast kilkunastu *poètes maudits* setki tysięcy przejmują ten styl myśli i życia, nie tylko ilość, również jakość się zmienia. Słyszałem opinię, że ten jeszcze jeden figiel historii tj. jak najbardziej anty-maszynowy ferment, rodzący się w Ameryce wbrew przepowiedniom o powszechnym zniżczeniu, jest właśnie całkiem prawowitym dzieckiem maszyny. Czas, kiedy się ujawnił, przypada dokładnie na początki automacji, która coraz większe masy ludzi będzie pozbawiać pracy... Nowy ruch byłby więc objawem instynktownej zdolności człowieka do adaptacji w ciągle zmieniających się warunkach: filozoficzno-poetycka bohema zawsze umiała znaleźć sobie mnóstwo interesujących zajęć, obywając się bez jarzma, słusznie, jej zdaniem, gniotącego tępych nudziarzy”¹⁸.

Nie tylko ilość, również jakość się zmienia. Umasowienie cyganerii powoduje istotne zmiany. Tylko nieliczni potrafią samodzielnie zorganizować swój własny, zupełnie wolny czas. Wymaga to, zdaniem Miłosza, szczególnej żarliwości twórczej, która popycha do stawiania sobie celów i narzucania dyscypliny. Jak ma zatem znaleźć mnóstwo interesujących zajęć cyganeria umasowiona? Jak osiągnąć poczucie pełni istnienia, tu i teraz, bez specjalnych talentów i bez żarliwości? Potrzebna jest droga na skróty, droga uproszczona.

„Być może nową erę ludzkości otwierają nie bronie atomowe i podróże międzyplanetarne ale *psychedelic drugs* jako zapowiedź masowych, demokratycznych środków przeciwko nudzie. Pokolenie, które zaczęło je stosować (zapożyczając wynalazku od meksykańskich Indian i od Czarnych) nie zasługuje na pogardliwe epitety i stoi o wiele wyżej niż np. złota młodzież amerykańska z „wesołych lat dwudziestych”¹⁹.

¹⁸ Tamże, s. 96.

¹⁹ Tamże, s. 131.

Inna droga na skróty to sięganie do tradycji ezoterycznej (czarna magia, okultyzm) oraz do tradycji wschodniej (buddyzm). Trzeba przyznać, że nawet w elitarnym wydaniu XIX-wiecznego „paryskiego *fin de siècle*” tendencje te były już widoczne. Jakiś dowcipny dziennikarz doliczył się w Paryżu w roku 1900 dwustu tysięcy praktykujących buddystów. I jedna, i druga droga odsuwa chodzących po niej od głównego nurtu cywilizacji zachodniej. Narkotyki, wbrew pozorom, nie mniej niż gnoza i buddyzm.

„Bóg transcendentny zostaje zastąpiony przez Boga immanentnego, tożsamego ze światem. W istocie chemia działa tutaj przeciw tradycji judeo-chrześcijańskiej, na rzecz tradycji orientalnej. Wpływ tej magicznej kuracji jest wieloznaczny. Obnaża zakazy, nakazy, cnota, cokolwiek, co jest społecznie przepisane, nabiera wyglądu szmat, jakimi przeciętni niewolnicy »szczurzego wyścigu« próbują przykryć niepokojący, niekomunikowalny, rdzeń istnienia. Korzysta na tym rebelia, jednakże nie do-celowa, ale anarchiczna, od-celowa.”²⁰

Miłosz, doceniając technikę i odrzucając marzenia o powrocie do natury w stylu Rousseau, nie czuje się przyjacielem, jak powiada, racjonalistów, ani tych osiemnastowiecznych, ani ich następców. Jego przyjaźnie i sojusze są bardziej zawikłane²¹.

5. Wewnętrzni przeciwnicy. Hippisi, pacyfiści, anarchiści

Miłosz, przeciwnik światopoglądu opartego na naukach biologicznych, często używa biologicznych metafor. Cywilizacje statyczne nie rodzą wywrotowców, a jeśli rodzą, to są oni niszczeni w zarodku. Cywilizacja zachodnia wywrotowców rodzi i toleruje. Są oni niczym bakterie niezbędne do poprawnego funkcjonowania organizmu. Być może, powiada, cywilizacja zachodnia rozkłada się dlatego, że tworzy, i tworzy dlatego, że się rozkłada. Demokracja amerykańska gwarantując wolność słowa, czyli gwarantując prawo do propagandy wywrotowej, żyje w stanie permanentnego kryzysu, rozkładu. Wywrotowcy, czyli jej wewnętrzni przeciwnicy, starają się postępować tak, aby moloch-państwo:

„odpowiadał ciosami i objawiał się jako fizyczna przemoc... , ponieważ założyli, że demokracja jest ułudą skoro wspiera się na ciemnej większości. Niewykluczone, że

²⁰ Tamże, s. 133.

²¹ Porównaj: „Dla mnie jednak nie rozum ponosi odpowiedzialność za nasze nieszczęścia, ale rozum nie-oświecony, niedostatecznie rozumny, odcinający się od tych naszych darów, z którymi powinien być nierozłączny, jakkolwiek je nazwiemy, łaską czy przywiązaniem do wartości”. Tamże, s. 137.

nie wiedząc o tym są narzędziem w ręku niezrozumiałego jeszcze dla nas chytrego ducha historii. Bardziej prawdopodobne, że ciało zbiorowe, które atakują, wydzieliło ich jak toksynę, po to żeby ich następnie roztopić i przyswoić, witalizując siebie coraz to nową dawką radykalizmu”²².

Pod koniec lat sześćdziesiątych Miłosz patrzył na „dzieci kwiaty” palące „trawę” na trawnikach uniwersytetu w Berkeley. Chyba jako jeden z pierwszych miał intuicję, że za kilka lat ci buntownicy będą posłusznymi sługami molocha. Wchłoncie ich w siebie, przetrawi i przyswoi. O co jednak chodziło owym buntownikom wtedy, kiedy się buntowali?

„O co chodzi nienawistnym, prometejskim i romantycznym młodym Amerykanom, rozumiem. Moja francuska znajoma, paryska intelektualistka, przejechawszy kontynent od brzegu do brzegu, tak streściła swoje obserwacje: »Boże, jakie nieszczęście«. Nie musiała mi tłumaczyć co chce przez to powiedzieć. I ja i ona zakładamy bowiem, że człowiek jest potencjalnością i że źle jeżeli ta jego potencjalność jest zahamowana, do tego stopnia, że nawet język, w jakim mógłby wyrazić swoje dążenie, jest mu odjęty, zastąpiony przez splotający i fałszujący język masowych środków przekazu. Nie znika jednak dotkliwie poczucie jakiegoś braku i człowiek cierpi nie uświadamiając sobie dlaczego. Poza jego pozorną, nieautentyczną egzystencją przeblyskuje niekiedy ślepa agresja jak w filmie *Bonny and Clain*”²³.

Z jednej strony grozi nam cierpienie zadawane przez naturę (mór, głód, chłód), z drugiej, cierpienie zadawane przez kulturę, nawet tę najdoskonalej podbijającą naturę. Zawężenie świadomości i dążeń ludzi tkwiących na jakiś typowych przedmieściach typowych miast, albo na jakiejś stacji benzynowej na pustyni (przykład Miłosza) to być może minimalna cena jaką społeczność musi zapłacić za ochronę przez głodem, chłodem, chorobami. Płacić? Nie płacić? Ci, którzy nie chcą płacić, buntują się przeciwko regułom tej kosmicznej gry.

„Buntują się więc... „przeciwko istnieniu w ogóle. Kontrast pomiędzy nigdy dotychczas niespotykanymi w dziejach osiągnięciami techniki i medycyny, zasadniczo przychylnymi środowisku ludzkiemu, i tak ponurym stanem umysłów jest mocno enigmatyczny, tym bardziej, że strach przed globalną katastrofą (wojna atomowa, zatrucie oceanów przez produkty chemiczne), która może nastąpić albo nie nastąpić, zdaje się być używany tylko jako pseudonim głębszej i trudniejszej do nazwania choroby. »Niemożność życia«, tak udręczająca np. młodych Amerykanów, świadczy prawdopodobnie, jak to już się nieraz zdarzało, o wyczerpywaniu się pewnych

²² Tamże, s. 148.

²³ Tamże, s. 116.

duchowych zasobów i zawieszeniu pomiędzy czymś, co się kończy i czymś, co się jeszcze nie zaczęło”²⁴.

6. Nowa fizyka. Obiecujący sojusz: nauka plus biblia

Jesteśmy zatem, jeśli diagnoza Miłosza jest trafna, zawieszeni pomiędzy czymś co się kończy i czymś co się jeszcze nie zaczęło. Miłosz porównuje naszą sytuację do sytuacji ludzi żyjących w tych wiekach Cesarstwa Rzymskiego, kiedy stare religie już się wypaliły, a żadna nowa nie podbiła jeszcze wyobraźni masowej. Miłosz zdaje się dostrzegać niewyraźne zarysy tego nowego i nie jest to, mimo różnych zastrzeżeń, widok beznadziejny. Przechodzę zatem do jaśniejszych stron jego wizji. Szczególną nadzieję pokłada on w dalszym rozwoju nauki, szczególnie fizyki. Zwrócił mu na to uwagę jeszcze w latach trzydziestych jego krewny, Oskar Miłosz. Chodziło o przełomowe znaczenia nowej fizyki dla całościowej wizji świata. Odchodzimy od świata-maszyny Newtona – w którym, czujący i świadomi, jesteśmy zamknięci niczym w pancernym więzieniu, którego strażnikiem jest demon Laplace’a – i przechodzimy do czarodziejskiego pałacu Einsteina oraz Bohr’a i Heisenberga. Również odkrycia w antropologii kulturowej zmieniają perspektywę. Oświeceniowe traktowanie religii z wyższością, z pozycji krytycznego rozumu (nieraz wręcz kpiny z religii) są zastępowane namysłem nad archetypami ludzkiego myślenia (mit) oraz namysłem nad niewiarygodnie skomplikowaną, jak się okazuje, kulturą człowieka pierwotnego²⁵.

Ameryka i w tej dziedzinie się wyróżnia. Amerykański kocioł nie uśrednił kultur, nie wytworzył jakiejś homogenizowanej zupy, przeciwnie, dał różnorodną, zachwycającą mieszankę. W skład tej mieszanki wchodzi eksperymenty ze świadomością i religią (eksperymenty zawierające w sobie moment artystyczny, ezoteryczny, synkretyczny i narkotyczny), niezwykle rozwój techniki i nauk technicznych, wreszcie rozwój nauk oderwanych od życia, kosmologii, teoretycznej fizyki oraz – jako ostatnie, ale nie najmniej ważne – teoretycznych badań humanistycznych. Badania naukowe – również te oderwane od bieżących potrzeb – otrzymały tam największe wsparcie i osiągnęły najwspanialsze wyniki²⁶.

²⁴ Tamże, s. 159.

²⁵ Porównaj: „Co prawda już sceptyczny umysł europejskiego Oświecenia równouprawniał religie, poddając je kontroli rozumu. Dzisiaj jednak narzuca się wszystkim zupełna niesamowitość i zagadkowość istoty ludzkiej, istoty żyjącej podziemnie, częściowo tylko wynurzonej na powierzchnię, toteż bynajmniej nie »racjonalność« wyznań dostarcza kryterium, szala przechyla się raczej na stronę wiary jako tajemnicy jednostkowej wolności i jednostkowego przeznaczenia”. Tamże, s. 169.

²⁶ Porównaj: „Kapitalizm amerykański stał rozmachem, pomysłowością, marnotrawstwem, ka-

Jest pogląd, że Ameryka i amerykanizacja to zerwanie z dziedzictwem europejskim i powstanie nowej jakości (Ameryka bywa traktowana jak jakiś szalony mutant). Miłosz nie zgadza się z tym poglądem. Twierdzi, że Ameryka jest prawowitą dziedziczką cywilizacji europejskiej, czyli judeo-chrześcijańskiej. Świadczy o tym przejęta z łatwością i rozwinięta europejska nauka i technika oraz... ważność biblii. Wewnętrzni przeciwnicy, zwykle młodzi i pełni idealizmu wyrotowcy czynią – powiada Miłosz – przedmiotem pogardy naiwną mentalność przeciętnego Amerykanina czytającego biblię i przekonanego o własnej szlachetności. To jednak, że Ameryka jest nadal krajem biblii będzie miało, jego zdaniem, trwałe i dobre skutki.

„Nasz los nie zależy od tego, co nazywano niegdyś *humaniora*, ale od religii i nauki. Na szczęście i biblijność i technologia Ameryki o tym przypomina, wbrew moim zawodowym wypaczeniom humanisty. Jutro jakiego byśmy chcieli dla planety Ziemi – sprawiedliwość, pokój, usunięcie głodu i nędzy jest mało prawdopodobne, jeżeli nie nastąpi zasadnicza konwersja. Kaznodziei nawołujących do wewnętrznej odnowy, »odnowy serc«, było zawsze mnóstwo, nic to na ogół nie pomagało na okrucieństwo i krzywdę, i moi przyjaciele sądziliby, że postradałem zmysły, gdybym wystąpił z ewangelicznym wezwaniem. Nie liczę jednak wcale na wysiłek woli, ale na to, co jest od woli niezależne: na dane, które by na nowo uporządkowały naszą wyobraźnię przestrzenną”²⁷.

Te dane to przede wszystkim, wspomniane wyżej, wywrócenie mechanistycznej wizji świata przez nową fizykę. Nowa fizyka niespodziewanie wywarza drzwi poszukiwaniom ezoterycznym. Drzwi, wydawało się, na zawsze zamknięte przez naukę nowożytną.

„Jeszcze nie tak dawno nauka wdrażała do redukcji: cudowne i wielobarwne zostało przez nią »wy tłumaczone« jako »tylko« proste następstwo pewnych przyczyn. Dzisiaj zamiast redukcji jest zwielokrotnienie i laboratorium uwzniośla, zaczarowuje przestrzeń, niby opowieść o elfach.... zmieniając rzeczywistość z mechanizmu w kryształowy gabinet dziwów, odbić przesyłanych z luster do luster”²⁸.

pitalizm europejski jedną potężną namiętnością, skąpstwem. Przedłużanie się tych wzorów obyczajowych w czasie, aż do dzisiaj, wyjaśnia dlaczego Ameryka potrafiła stworzyć nowy olbrzymi sektor gospodarki na miarę potrzeb rosnących tym bardziej, im bardziej zbliżamy się do wieku dwudziestego pierwszego. Sektorem tym są uniwersytety, instytuty badawcze, laboratoria; za-inwestowane w nim są miliardy dolarów. Na nic podobnego nie zdobyła się Europa zachodnia, gdzie nauka zawsze uchodziła za zajęcie wąskiej elity. Szczodrość prywatnego kapitału zapoczątkowała w Ameryce rozwój uniwersytetów i instytutów badawczych, następnie dołączyły się do tego pieniądze z podatków. Skąpstwo prywatnego kapitału w Europie skutecznie zapobiegło położeniu podwalin i wątpliwe jest, czy skarby państw potrafią kiedykolwiek nadrobić zwiększające się, nie malejące, opóźnienie”. Tamże, s. 153.

²⁷ Tamże, s. 167.

²⁸ Tamże, s. 170.

Wszystko to wpływa na wyraźną przemianę sytuacji duchowej w Ameryce. Dla pokolenia jego rodziców – przyznaje Miłosz – Ameryka była krajem złotego cielca. Teraz zaś odbywa się inna jej europeizacja, już nie techniczna a kulturowa (co jest kolejnym argumentem przeciw tezie, że Ameryka jest cywilizacją jakościowo odmienną). Wpajany jest szacunek do literatury i sztuki. Potężna armia nauczycieli zatrudnionych w szkołach niższych i wyższych oraz w przeróżnych instytutach badawczych przekazuje europejskie idee. I podobnie jak z techniką, którą Ameryka od Europy przejęła i szybko w niej Europę prześcignęła, w tej dziedzinie również zaczyna prześcigać. Ameryka przemienia się, zdaniem Miłosza, w najbardziej artystyczny i poetycki kraj na świecie. Jeśli prawdą jest, że Ameryka jest teraz okrętem flagowym ludzkości, owa przemiana – z kraju złotego cielca w kraj poetycki – pokazuje pewne zarysy, i to zdaje się nienajgorsze, przyszłych kształtów ludzkości.

7. Wyłonienie się ludzkości jako żywiołu. Odejście od lekcji biologii.

Demokratyzacja. Odzyskana harmonia

Esencją cierpienia i odkryć XX wieku jest, zdaniem Miłosza, wyłanianie się – niczym motyla z oślizgłego kokonu wzajemnych nienawiści – ludzkości jako całości, ludzkości jako żywiołu. Mamy zatem do czynienia z masowym odrzuceniem myślenia kastowego i przejściem do myślenia poza odróżnieniami stroju, mentalności, obyczaju. Miłosz zwraca uwagę na przegraną niby wiecznotrwałych podziałów klasowych; na przegraną poglądu, że nie ma natury ludzkiej, są tylko trwałe pod-modele: chłopca, robotnika, inteligenta. Miłosz prorokowałby zapewne również wygasanie dążenia do zamknięcia się w okopach narodowych, religijno-kulturowych i rasowych. Przyznaje, że owo wyłanianie się ludzkości jako żywiołu zachodzi tylko w niektórych krajach, ale te kraje zdecydowanie bardziej dają przykład innym, niż przykład biorą. Niektóre regiony Ziemi są wyłączone z tego procesu, ale miejscowi przywódcy i kapłani zagłębiając się w lokalne batalie, przecozają główny spór, czyli, jak powiada Miłosz, walkę o Kulę Ziemską.

„Mówiłem o lekcjach biologii i powszechnym dzisiaj światopoglądzie redukcjonistycznym wyrażając zarazem nadzieję, że ustąpi on miejsca innemu, bardziej odpowiadającemu złożoności świata i człowieka. Wydaje mi się, że będzie to tak czy inaczej związane z wkroczeniem żywiołu ludzkiego w nowy wymiar – a oczekuję zdziwienia słuchaczy – wymiar przeszłości naszego gatunku. Wygląda to na mało prawdopodobne, zważywszy, że szybkie zapomnienie o niedawnych nawet wydarzeniach zdaje się być jednak cechą kultury masowej i że w szkołach uczy się coraz mniej historii. Uświadommy sobie jednak, co się równocześnie odbywa. Nigdy dotychczas całe malarstwo i cała muzyka przeszłości nie były powszechnie dostępne w reprodukcjach i na płytach, nigdy nie umiano tak wizualnie odtwarzać życia

w cywilizacjach minionych, nigdy też takie tłumy nie odwiedzały muzeów i galerii sztuki. Tak więc technika, która wypiera historię z sali szkolnej, nadrabia, kto wie, czy nie z nadwyżką, co zniszczyła”²⁹.

Schemat dziecka szybko przerastającego rodzica (Ameryka i Europa) powtarza się zatem w kolejnej dziedzinie. Jednym z rozgałęzień korytarza techniki w dziejach powszechnych jest być może przeogromna komnata na nowo oglądanej historii naturalnej i historii ludzkości.

„Zdobywając się na przepowiednie, powiem, że spodziewam się szybkiego, w XXI stuleciu, radykalnego odwrótu od światopoglądu naznaczonego przede wszystkim przez biologię, a to dzięki nowo uzyskanej świadomości historycznej. Zamiast, jak to dzisiaj jest nagminne, pokazywać człowieka w jego cechach wspólnych z innymi wyższymi stworami łańcucha ewolucyjnego, podkreślana będzie wyjątkowość, niezwykłość i samotność tej niezrozumiałej dla siebie istoty, która bez ustanku wykracza za swoją możliwość. Ludzkość coraz bardziej będzie żywić się sama sobą, coraz bardziej będzie kontemplować: swoją całą przeszłość, szukając w niej klucza do własnej zagadki i wnikając przez empatię w dusze minionych pokoleń i cywilizacji”³⁰.

Chciałbym na zakończenie przytoczyć pewną anegdotę. Miłosz w roku 1980 odebrał w Sztokholmie nagrodę Nobla. Przydzielono mu kierowcę z limuzyną. Po uroczystości kierowca pyta: „W jakiej restauracji chciałby pan zjeść kolację”. Miłosz odpowiada: „Proszę mnie zawieść do McDonalds’a”. Myślałem początkowo, że to był żart. Zmęczony frakami, przemówieniami i ukłonami chciał pokazać język konwencjom. Teraz myślę, że była to decyzja poważna. Miłosz nie odmówił odebrania nagrody jak Sartre, chciał jednak zaznaczyć, że ta gra sytych i snobistycznych elit nie jest jego grą, że staje po stronie zwykłego człowieka. Ale nie zwykłego człowieka przyszłego rajy komunistycznego (jak Sartre), ale zwykłego człowieka cywilizacji zachodniej. Ameryka, ojczyzna McDonalds’a i innych barów szybkiej obsługi, w których ubogi człowiek może najeść się do syta (choć bez przebierania w smakach i wartościach ekologiczno-zdrowotnych) jest może najwyraźniejszym przejawem demokratyzacji ludzkości. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę ze skrajnej nędzy i głodu na przeważających obszarach ludzkiej historii, aby docenić krainy oplecione sieciami „fast-foodów”³¹. Kojarzy mi się

²⁹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji...*, wyd. cyt., s. 104–105.

³⁰ Tamże, s. 105.

³¹ Porównaj: „Młody głuptas nigdy nie umierał z głodu, co dzień się kąpał, jeździł starym, ale własnym samochodem, mógł wypożyczać z biblioteki pisma Lenina i Mao Tse-tunga, więc zapomniał co w hierarchii ludzkich potrzeb jest pierwsze. Zapomniał też skąd się wziął tutaj. Nudne, ale schludne domki, ulice wysadzone palmami, trawniki, mają dla niego ciężar rzeczy istniejących z samych siebie...”. Cz. Miłosz, *Widzenia...*, wyd. cyt., s. 116.

to z fascynacją nowojorskimi tanimi barami innego rozbitka z Europy środkowej. Wspomniany już I. B. Singer odkrył tę instytucję w późnych latach trzydziestych. Było tam, jak wspominał, czysto, ciepło i tanio. Wizyta w takim barze była żelaznym punktem jego rozkładu dnia, nawet wtedy, gdy był już bardzo bogaty.

Miłosz idzie pod prąd modnej wśród artystycznych elit niechęci do Ameryki i amerykanizacji (globalizacji), sądzi bowiem, że jeśli likwidacja nędzy i głodu w skali globu miałyby się dokonać kosztem pewnego uśrednienia kulturowego, to warto zapłacić tę cenę. Zaś antyglobaliści, dzieci dzieci kwiatów, chętnie, podejrzewam, oglądaliby barwne, różnorodne kultury, nawet, gdyby wiązało się to z zakajdaniem sporej części ludzkości w cywilizacyjnych skamielinach. W imię wielobarwności ludzkiego świata skłonni byliby zgodzić się na nędzę, głód, choroby. Wszak nędza bywa barwna, a głód zwiększa różnorodność, bo nie wszyscy są syci. Miłosz zrezygnowałby z tych wycieczek po cywilizacyjnych skansenach na rzecz ludzkości bardziej jednolitej, uśrednionej, ale i sytej. Ten typ „urawniłowki” choć przykry, wydaje mu się słuszny. Miłosz jest wierny rdzeniowi swoich poglądów społecznych, które ukształtowały się jeszcze w latach trzydziestych. Miłosz jest demokratą w szerokim sensie tego słowa (w sensie XIX-wiecznym). Najważniejsza jest dla niego likwidacja nędzy i kastowości, czymś wtórnym zaś jest optowanie za takimi, czy innymi modelami gospodarczymi i politycznymi. Zauważa, na przykład, że polityczna demokracja w stylu zachodnim właściwie nie przyjmuje się poza miejscem swego powstania. Model równych praw wyborczych i rządów prawa jest, jak przyznaje, wspaniałym wynalazkiem, porównywalnym do wynalazku koła, ale jest zarazem modelem niezwykle trudnym do wprowadzenia (wymaga spełniania wielu „danych wyjściowych”, ludność zamieszkująca daną krainę musi przekroczyć pewien próg z jednej strony indywidualizacji, a drugiej, odpowiedzialności za całość). Inne zaś produkty cywilizacji zachodniej ogarniają Ziemię dużo łatwiej. W imię tego staroświeckiego demokratyzmu Miłosz staje po stronie najnowszych odkryć fizyki oraz amerykanizacji, czyli, między innymi, sieci ogólnodostępnych – niezależnie od rasy, kasty i klasy – tanich barów oplatających Ziemię.

„Tu i teraz staram się tylko odpowiedzieć sobie na pytanie czego w Ameryce się nauczyłem i co w tym jest dla mnie szczególnie cenne. Streszczę to w trzech za i przeciw: za tzw. przeciętnym człowiekiem, przeciw arogancji intelektualistów; za tradycją biblijną, przeciw poszukiwaniom jednostkowej albo kolektywnej Nirwany; za nauką i techniką, przeciw marzeniom o pierwotnej niewinności”³².

³² Tamże, s. 165.

Na horyzoncie pojawia się bowiem – dzięki rozwojowi nauki, a nie odwrotowi od niej – ponownie odzyskana harmonia między człowiekiem i światem. Czyli, jak to Miłosz ujmuje, powrót do nomos, do jednego prawa, jednej zasady tłumaczącej świat. Powrót zatem do teocentryzmu, ale powrót krytyczny, ostrożny, dopuszczający różne wizje Boga, różne wizje owego nomos. Miłosz przytacza, z ostrożną aprobatą, pogląd Walta Whitmana, że w przyszłości „każdy będzie sobie kapłanem”. Czyżby duch teocentrycznego pluralizmu krążył nad Ziemią?